Nr. 232. Lwów. — Niedziela dnia 11. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 20 po Św. Placydy | Wschód słońca g. 6 m. 19 | Długość dnia g. 10 m. 53
Jutro: Maksymiljana | Zachód „ g. 5 m. 12 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Do tej chwili nic nie potwierdza wczorajszej depeszy z Filipopola o tem, że sułtan dał w samej rzeczy swe przyzwolenie na fakt dokonany 18. września. Stransky mógł coś podobnego ogłosić, bo rewolucjoniści zwykli się posługiwać kłamliwemi sztuczkami, ale bardzo wątpimy, żeby sułtan istotnie godził się na unję, choćby nawet zamaskowaną jak najstaranniej. Na konferencji ambasadorów trzy cesarstwa głosują za zupełnym powrotem do stanu przed 18. września, a przeciw nim w tym względzie występują trzy inne mocarstwa: Anglja, Francja i Włochy, żądając pewnego uwzględnienia zaszłych wypadków. Trudno dociec, dlaczego takie stanowisko zajęły Włochy i Francja; co zaś do Anglji, to w tym razie widocznie chętne daje ucho podszeptom Hymenu i działa jako dobra swacha, usuwająca przeszkody do zamierzonego małżeństwa. Dzisiejszy *Czas* przynosi z Londynu wiadomość, potwierdzającą doniesienie naszego berlińskiego korespondenta (patrz nr. 228), że książę Aleksander jest upatrzony na małżonka dla córki niemieckiej następczyni tronu, która w Berlinie zdobywa coraz większe wpływy, a jako królewna angielska oddziaływa na usposobienie windsorskiego dworu, za którym znowu w wielu rzeczach chętnie idzie partja torysów, która istotnie przechyla się na stronę Bułgarji, o ile wnosić można z wypowiedzianej w tym tygodniu w Monmuth'ie mowy lorda Salisbury'ego.

Projekt tego małżeństwa bardzo silnie popiera królowa Wiktorja, natomiast ks. Bismark jest mu stanowczo przeciwny, a wskutek tego wzmógł się dawno już trwający antagonizm między kanclerzem a dworem następcy tronu. Ten antagonizm dojść miał już do takiego stopnia, że Bismark nieraz nie czuje się panem położenia i podobno rzekł do pewnego ministra jednego z państw naddunajskich (Bratiana?): „już doprawdy nie wiem, czy jeszcze rządzę Niemcami"! W tej samej sprawie i w tym samym duchu donoszą, z Wiednia, gdzie żywią przekonanie, że w końcu w tej walce na dworze cesarskim „kanclerz ulegnie i ustąpi".

A gdy ustąpi, natenczas w sprawie wschodniej obok trzech tamtych państw stanie jedno cesarstwo, — niemieckie. Otóż przewidując tę ewentualność Turcja się zbroi, ściąga wojska z Mniejszej Azji, gromadzi zapasy amunicji i żywności na granicy Rumelji i w miastach portowych w Macedonji, a w końcu zwraca się z urgensem do mocarstw, w którym powiada, że długo nie może trwać w nieczynności wobec zbrojeń bułgarskich i serbskich. Skoro atoli pod rozkazami Hymenu opiekującego się Bułgarją staną Niemcy, Anglja, Francja i Włochy, to oczywiście nic złego nie stanie się przyszłemu królestwu księcia Aleksandra. Cóż wobec tego ma począć Austrja, mająca tyle i tak ważnych ekonomicznych interesów na Wschodzie? Oto, całą swą mocarstwową potęgę powinna rzucić na szalę interesów serbskich i przez to ostatecznie utrwalić tę sympatję, jaką między bałkańskiemi ludami już zdobyła. Powinna tym ludom pokazać, że w niej mają bliższego, niż Rosja, i całkiem bezinteresownego opiekuna. Powinna wreszcie wobec całego świata i przed samą sobą zadokumentować, że dzięki teraźniejszej wewnętrznej polityce śmiało może rozwinąć akcję zagraniczną na szeroką skalę.

Ale akcja jej nie może ograniczyć się tylko do zagwarantowania interesów serbskich; musi ona w uczciwym celu, tj. na korzyść ludów bałkańskich wyzyskać błąd samolubnej Rosji, błąd o którym mówi nasz list wiedeński, podany pod znakiem (▭). Bułgarja niedowierza Serbji, sądzi, że owa kompensata, której żąda król Milan, znajduje się w bułgarskiej okolicy nad Timokiem. Wskutek tego, lubo oficjalnie rządy belgradzki i sofijski zapewniają się wzajemnie o uczuciach życzliwości, jednak zbrojne bandy emigrantów serbskich, mające na ustach okrzyk *żywio Karageorgiewicz!* wkraczają z Bułgarji do Serbji, rabują, zabijają urzędników, rozrzucają proklamacje ułożone w interesie Karageorgiewicza, słowem starają się w królestwie wywołać rozruchy i przez to osłabić rząd króla Milana. Otóż Austrja powinna stanąć pośrednikiem między Bułgarją a Serbją, pogodzić je i wpływami swemi całkiem wyrzucić Rosję z Sofji i Filipopola, jak już ją wyrzuciła z Belgradu. To jest zadanie godne wielkiego mocarstwa, a z przyjemnością widzimy, że od wypełnienia jego Austrja się nie wzdryga, lubo, jako państwo lojalne, stara się jeszcze o utrzymaniu w całości berlińskiego traktatu, stara się równie gorliwie jak Rosja i jak dotąd starają się Niemcy. Ta dzisiejsza zgodność trzech cesarstw podyktowała *Nordd. Allg. Ztg.* słowa pełne nadziei, że „różne agitacyjne punkta na bałkańskim półwyspie ostatecznie schylą głowę przed wolą Europy, bo się już przekonały, że bez tej woli żadne przedsięwzięcie w celu złamania berlińskiego traktatu nie mogą się udać". Tak bałkańskie ludy schylą głowę przed wolą Europy, ale któż dziś wie jaką ona będzie? — Tu zanotować jeszcze musimy, że korespondentowi *Daily News*. dowodził internowany Gawril-basza Krestowicz, iż jedynym sprawcą przewrotu jest ks. Aleksander, który dla tego właśnie, aby mieć w pogotowiu potrzebne wojska, nie rozpuścił armji zgromadzonej po ćwiczeniach w obozie pod Szumlą.

W Irlandji, w Wicklowie, jak już doniósł telegram, odbyło się we środę zgromadzenie delegatów z całej wyspy, pod przewodnictwem Parnella. To zgromadzenie było rodzajem konwentu. Jako cel przyszłych dążeń jednogłośnie uchwalono na wniosek Parnella niepodległość Irlandji. „Jestem przekonany, rzekł „niekoronowany król Irlandji", że cel ten da się osiągnąć, a dzisiejsze położenie jest niemożliwe i zmienić je może tylko całkowita prawodawcza niezależność Irlandji. Musimy mieć własny parlament, tworzyć kolonię angielską na wzór Australji. Podniesiemy przez to przemysł, oświatę, zamożność" i td.

Według *Daily News* misja p. Wolffa dotąd ani o krok nie postąpiła. P. Wolff żąda podobno, by sultan wydał iradę, wyrażającą zupełną ufność w Anglją i oświadczającą, że zamiary W. Brytanji nie stoją w sprzeczności z uczuciem i wiarą muzułmańską. Na tak przyrządzonym terenie dopieroby się zaczęły debaty o szczegółach. Jednak w Egipcie żartują sobie z tych usiłowań angielskich. Myślą tam niechętnie o zwiększeniu praw sułtana do Egiptu, a co do finansowej ingerencji Turcji, to o niej się odzywają szydersko, iż wątpią, by bankrut mógł wyratować bankruta. Pamiętajmy jednak, że tak pisze główny dziennik opozycyjny.

Głosowanie na owych 226 deputowanych do francuskiego parlamentu, których nie dały niedzielne wybory, odbędzie się 18 b. m. Z Paryża donoszą, że monarchiści, zagrzani świetnem zwycięztwem, rozwinęli nadzwyczaj silną agitację, aby przy tych wyborach zdobyć jak najwięcej krzeseł; teren walki jest dość dla nich pomyślny, bo owe dopełniające wybory będą się przeważnie odbywały na prowincji, w trzeciorzędnych miastach, miasteczkach i gminach wiejskich, gdzie ludność jest z gruntu konserwatywną i nigdy nie sprzyjała eksperymentom republikańskim. Szanse monarchistów podnoszą się jeszcze przez to, że dotąd, lubo już tylko ośm dni zostaje do tych dodatkowych wyborów, między frakcjami republikańskiemi nie przyszło do zgody. Na wezwanie do jedności, do solidarnego głosowania na tego republikana, który 4. października otrzymał najwięcej wotów, odpowiadają umiarkowani republikanie, że to być nie może, bo owi, mający najwięcej głosów, są to jaskrawi radykaliści, a niebezpiecznie byłoby oddać losy Francji w ich ręce. Żądają zatem rozpoczęcia wszystkiego od początku, ułożenia całkiem nowych list, w których byłaby uwzględniona sytuacja, stworzona wyborami niedzielnemi, t. j. w których byłyby tylko nazwiska odpowiadające zamanifestowanej niechęci ludowej do kolonjalnych wypraw i polityki wolnego handlu.

Łatwo jest żądać ułożenia takich list, ale poza obozami monarchistów i radykalistów gdzież wziąć kandydatów, znanych z opozycji przeciw kolonjalnym wyprawom i manczestryzmowi? Wszakże całe stronnictwo oportunistyczne, ba, nawet cała unja republikańska głosowała za prowadzeniem awantury tonkińskiej, madagaskarskiej i anamickiej. Wczorajszy telegram doniósł, że rząd nic nie przedsięweźmie przed zupełnem ukończeniem wyborów. Do tego rezerwowego stanowiska natchnął go zapewne p. Grévy, który podobno jeden z wszystkich stronników Francji, głowy nie stracił i jest stanowczym przeciwnikiem zemsty, którą republikanie chcą wywrzeć za rezultat wyborów na członkach rodzin dawniej panujących we Francji.

Grévy ma szansę zostać prezydentem — w braku innego kandydata.

We czwartek odeszła z Berlina odpowiedź na drugą notę hiszpańską w sprawie Karolinów. Wedle monachijskiej *Allg. Ztg.* w tej odpowiedzi Niemcy stoją na dawnem stanowisku, mówią mianowicie o tem, że Hiszpanja nie wykonywała praw posiadania, zatem, podług międzynarodowego pojęcia o własności nie posiadała Karolinów. Dalej nota wyjaśnia zachowanie się korwety „Iltis" na wodach karolińskich i w końcu wyraża nadzieję, że pośrednictwo papieża wywrze jak najlepszy wpływ na przyszły stosunek Niemiec do Hiszpanji.

Austrja i kwestja wschodnia.

Wiedeń 7. października.

(▭) Czy przyjdzie do większej europejskiej konflagracji lub w ogóle do wojennych wypadków na Wschodzie, nie można jeszcze orzec. Dotąd nie ulega wszakże wątpliwości, że Niemcy, Rosja i Austrja trwają we wspólnym zamiarze: niedopuszczenia do wojennych zawikłań. Sytuacja atoli dla państw tych niejednako się przedstawia. Wszystkie te państwa — co również jest pewnem — o wybuchu kwestji wschodniej wcale uprzedzone nie były; sam zaś wybuch niejednakowo na nie oddziaływa. Rosja popełniła błąd, że się dała unieść porywowi złego humoru, niezadowolnienia z księcia Aleksandra bułgarskiego wtedy, gdy książę ten stał się popularnym bohaterem, pierwszym patrjotą Bułgarji. Ta niełaska Rosji w chwili tak stanowczej dla Bułgarji zwiększyła jeszcze niezadowolnienie, które tam już panowało, z powodu że Rosja nietylko ciągle usiłowała kierować rządami w Bułgarji, ale nadto wszystkie najlepsze posady przez Rosjan obsadzała. Naraz urok i wpływ Rosji u Bułgarów ustał; powodzenie rewolucji bez Rosji i wbrew niej przyczyniło się do rozwiania wyobrażeń o jej wszechpotędze. I stało się, że rozkaz cara, usuwający oficerów rosyjskich z wojska bułgarskiego, lubo niewątpliwie na razie przymnażający kłopotów, powitany tam został z radością. Bułgarskie wojsko, składające się odtąd z samych Bułgarów, to fakt schlebiający dumie narodowej. Bo Bułgarja chce być prawdziwie niepodległą, samodzielną.

Taki obrót wypadków otwiera natomiast dla Austro-Węgier widoki wyzyskania sytuacji nietylko w kierunku korzyści dla Serbji, ale nadto bezpośrednio w kierunku podniesienia politycznego stanowiska Austro-Węgier na Wschodzie. Zdarzyła się sytuacja rzadka, wyjątkowa, że zmiany stanowcze na Wschodzie mogą nastąpić nie na korzyść Rosji. Okoliczność ta, której doniosłości u nas zdaje mi się jeszcze nie zrozumiano należycie, powinna być rozstrzygającą dla polityki Austro-Węgier.

Zadaniem Austro-Węgier powinno być dopomódz do tego, żeby się wypadki rozwinęły dalej w kierunku, który się dotąd objawił i naznaczył. Taka polityka jest dla Austro-Węgier nietylko pożyteczną, ale możliwą i bezpieczną, jeżeli tylko prowadząc ją ustrzegą się błędu, któryby wszystko zepsuł. Błędem takim byłoby, gdyby Austro-Węgry dążyły do jakiegokolwiek nowego, terytorjalnego nabytku na Wschodzie. Interesa Austrji na Wschodzie są natury ekonomicznej. Taki stosunek, jaki już istnieje między Austro-Węgrami a Serbją, zupełnie im wystarcza, zupełnie wpływ i interesa austro-węgierskie zabezpiecza. Przeciwnie wszelka aneksja pociąga za sobą koszta, trudności, zawikłania, i ostatecznie utratę wpływu na kraje wschodnie, słowiańskie. Okupacja Bośnji i Hercegowiny jest faktem, z którym się pogodzono, który wprowadził Austrję na Wschód, który nie wzbudza już trudności dla polityki Austro-Węgier, atoli pod warunkiem, że nie sięgną po nic więcej.

Hasło: *au délà de la Mitrowitza*, przedstawia się dla każdego, kto tylko się mapy poradzi, jako materjalne niepodobieństwo, a politycznie byłoby zabójczem. Należy przypuścić, że oświadczenia w tej mierze p. Tiszy oddają prawdziwie przekonania rządu i cesarza. Jeżeli zaś przyjmiemy, że ten błąd Austro-Węgrom nie zagraża, to otwierają się dla nich pewne i bezpieczne widoki.

Wykazałem już w poprzednim liście, że Serbji należy się od Austro-Węgrów poparcie skuteczne i stanowcze. Owocem takiego poparcia będzie zabezpieczenie ich wpływu, oparte nie już na osobie króla Milana lub na rządach, podlegających zmianom, lecz na wdzięczności, na uznaniu, na interesach całej Serbji, kraju i ludu.

Ale wpływ ten może sięgać dalej. Jeżeli Austro-Węgrzy mądrze i przezornie ujmą także bułgarską sprawę w swe ręce, to mogą zdobyć sobie wpływ podobny jak w Serbji także i tam, gdzie obecnie żadnego nie ma przeważnego wpływu, gdzie wyglądają pomocy, — to jest w Zofji i w Filipopolu. Austro-Węgry mogą, jako wschodnie państwo, zająć wśród innych państw wschodnich stanowisko dominujące, które przez nie chętnie będzie uznawane, jako pożądane dla nich i uprawnione.

Oto przyszłość, która się dla Austro-Węgier otworzyła; za ich sprawą i według ich myśli powinno i może się zbliżać rozwiązanie całej kwestji wschodniej. Jest to wytyczny moment dziejowy, którego Austro-Węgrom przeoczyć nie wolno, który zapewne już nigdyby się nie powtórzył.

Pozostają Niemcy.

Jakież może być stanowisko Niemiec, a zwłaszcza ks. Bismarka? Jest to pytanie pierwszorzędnej ważności, wymaga bacznego rozważenia.

Pod względem ocenienia wpływu ks. Bismarka i jego pozytywnych w każdej sprawie planów, przyzwyczaiła się Europa do pewnej przesady, do pewnego przeceniania. Jest to skutek kolosalnych powodzeń i wieloletniej dyktatury ks. Bismarka w międzynarodowej polityce. Ta przesada nie jest uzasadnioną. Trzeba bowiem brać rzeczy więcej po ludzku, a zwłaszcza odnośnie do bieżących wypadków. Ks. Bismark był tak samo jak inni ministrowie i politycy wypadkami wschodniemi najzupełniej zaskoczony. Ta, przypuśćmy, że niebywała nowość musiała przy znanym jego temperamencie wprowadzić go w zły humor. Usposobienie takie musiało go tem silniej owładnąć, że podsycone zostało nadto jeszcze dwiema okolicznościami: świeżą porażką, którą poniósł w sprawie wysp Karolińskich, oraz drażliwemi zajściami na dworze berlińskim. Następczyni tronu, królewna angielska, zyskuje tam z każdym dniem coraz większy wpływ; nie podziela ona wielu zapatrywań księcia Bismarka i nie ulega wcale jego dyktaturze, nie uznaje jej; jest to walka otwarta i ciągła. Jeżeli nie sformułowane opinje, to wrażenia i skłonności następczyni tronu, także odnośnie do wypadków wschodnich, były od początku zupełnie odmienne od wrażeń i usposobień ks. Bismarka.

Wiemy atoli, że mimo całej swojej drażliwości ks. Bismark w polityce nie kieruje się humorem, nie daje się usposobieniu porwać do żadnej akcji ryzykownej. Możemy też z góry postawić twierdzenie, że jeżeli tylko Austro-Węgry mądrze i stanowczo politykę swoją wschodnią pokierują, to ks. Bismark pogodzi się z jej wynikami i z faktami dokonanemi. Będzie on niewątpliwie śledził bacznie każdy krok Austro-Węgier i czyhał na sposobność, żeby mógł znowu w danym razie wystąpić jako arbiter i zbawca, po dawnemu. Lecz i wtedy nawet mogłoby mu chodzić tylko o utrzymanie lub odzyskanie zachwianego już nieco wyjątkowego swojego stanowiska w Europie. Innego interesu Niemcy przy rozgrywaniu się spraw wschodnich nie mają. Pojawia się jeszcze zdanie, niegdyś może uzasadnione, że ks. Bismark spekuluje przy komplikacjach wschodnich na pewne kompensaty dla Niemiec, któreby go mogły skłaniać do przeważnego popierania Rosji. Bismark dawny (może aż do r. 1884, do Skierniewic), snuł może plany powiększenia, czy zaokrąglenia Niemiec na granicach wschodnich, lub wschodnio-północnych; może marzył o owej linji Knesebecka, o lewym brzegu Wisły... Bismark dzisiejszy, nie zajmuje się już temi marzeniami, już mu na nich nie zależy, przeciwnie nie życzy sobie wcale nowych kwestyj. Dzisiaj idzie mu wyłącznie tylko o to, żeby zachował wyjątkowo dominujące stanowisko, a jeżeli spotka się ze stanowczą polityką sprzymierzeńca — Austro-Węgier, to się jej nie sprzeciwi, gdyż poparcie jej będzie zarazem chroniło jego własne stanowisko. Wartość jego wpływu i przychylenia się, chętnie będzie przez Austro-Węgry w takim razie uznawaną.

Widzimy przeto z całego tego rozpatrzenia, że nie leży to wcale w interesie Austro-Węgier, żeby problemat spraw wschodnich został znowu odroczony, albo chwilowo przygłuszony, zamazany, żeby potem odezwał się i rozgrywał w warunkach innych, o których nikt nie może przewidywać, żeby mogły być tak korzystnemi dla Austro-Węgier, jak warunki obecne.

Naznaczona powyżej polityka Austro-Węgier musiałaby obecnie mieć za cel stanowcze uregulowanie stosunków na całym półwyspie Bałkańskim, tak, żeby dla przyszłości pozostała już jedna tylko kwestja: Konstantynopola z okręgiem kilkumilowym. Polityka taka może być tem snadniej podjętą, gdyż lubo nie przynosi w równej mierze korzyści dla Rosji, przecież wobec danych między trzema cesarstwami stosunków, a w Kromieryżu wzmocnionych, wcale niebezpieczeństwa wojennego zatargu z Rosją nie zawiera. Daj Boże, żeby ludzie kierujący polityką Austro-Węgier, takim jej zadaniom podołali.

Réunion ambasadorów w Konstantynopolu prawie tutaj w rachubę nie wchodzi. Nie jest to akcja mocarstw, ale dopiero maska dla zasłonięcia dotychczasowego braku wszelkiej akcji. Jest to luźna przygrywka, a nie uwertura. Podczas tej przygrywki i po za nią jest pole i pora do właściwej akcji.

Korespondencje.

Wiedeń 8 października.

(=) Nie ma zapewne trudniejszego zadania, jak być przewodniczącym klubu na początku sesji, zwłaszcza gdy wybory wprowadzą wielu ludzi nowych, żądnych pracy i pałających chęcią przysłużenia się krajowi, a nieznających ani form życia parlamentarnego, ani nie mających tego doświadczenia, jakie ono daje.

Takie zadanie przypadło w udziale naszemu czcigodnemu prezesowi. Musi po kilka razy na tydzień prezydować zgromadzeniu i wysłuchać kilkanaście mów, których większa część może najmniej nerwowego nabawić bolu głowy. A zapytacie, jaki pożytek z tych fluktów wymowy? Oto ten, że może przecie cośkolwiek wyrobi się z tych oratorów, a przynajmniej skarżyć się

---

9)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH i PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

Istnem curiosum, co Luter opowiada o swej dyspucie z djabłem: „Pewnej nocy zjawił się djabeł i dysputował z nim o mszy i kapłaństwie, a chociaż Luter umie tęgo dysputować, nie mógł djabła pokonać. Argumenty swoje djabeł tak strasznym wypowiadał głosem, że Lutrowi krew w żyłach krzepła, pocił się i drżał, i ani słowem nie zdołał odpowiedzieć. Chociaż tedy wiedział, że djabeł kłamał, przecież zniósł mszę i kapłaństwo. „Wtedy" mówi Luter „zrozumiałem, czemu ludzie, którzy w nocy z djabłem rozprawiają, nad rankiem umierają: złoczyńca bowiem ten umie ludzi zabijać i dławić, a nawet ręki do tego nie potrzebuje, gdyż z nimi rozprawiając, tak przestrasza, że mogą z tego umrzeć. Ja to wiem z własnego doświadczenia; potwór ten często tak mi dosadzał, że mnie kilka razy mało co nie udusił." *(Jen. Ausg.* tom VI. fol. 87 a, *Walch.* tom XIX. fol. 1489).

Ciekawą rzeczą, że nawet wyrzuty i zgryzoty sumienia u Lutra przeistaczają się w widomego djabła: „Djabeł często mnie dręczy i potępia całe dzieło moje. Najdrobniejsze grzechy moje tak powiększa, że nie wiem, co ze sobą począć. Największe napaści cierpię za moje kazania. gdy pomyślę, to wszystko (zło) tyś narobił. W tych utrapieniach często spadałem aż do piekła, ale Bóg (?) mnie wydobywał i mówił: Głosisz prawdziwe słowo Boże i prawdy niebieskie. Okropna to wszakże męczarnia, zanim tej dostąpię pociechy. Innym razem mówi mi o sprawiedliwości i pobożności; djabeł domaga się naszej sprawiedliwości własnej, a przecież my nie mamy własnej, lecz tylko cudzą, nam darowaną. (Słowa te odnoszą się do Lutra dogmatu. że nie potrzeba dobrych uczynków, bo Chrystusa zasługi grzechy i zbrodnie nasze zakrywają.) Dobry napitek mnie starego uwalnia od tych napaści i sen sprowadza."

Często wyraża Luter swe zdziwienie, że djabeł nie dręczy go za dawniejsze grzechy, mianowicie za odprawianie mszy, a trapi za jego nowe nauki. „Nie łaje mnie djabeł za grzechy młodości, zwłaszcza że odprawiałem msze, Syna Bożego ofiarowałem, męczyłem i tem bluźniłem; lecz trapi za wiele innych od tamtych nierównie mniejszych. Przychodzi często i wymawia mi, że z mojej nauki wynikło wielkie zgorszenie i dużo złego; wtedy tak mi doradza, że mnie strach ogarnia. Jak mu odpowiadam, że nauki moje także wiele dobrego zdziałały, umie to doskonale zbić; niepokoi sumienie moje, że swobodny za papiestwa Kościół zaburzyłem; wiele zgorszenia, waśni i buntów moją nauką wywołałem. Nie przeczę, że wówczas lękam się i trwożę."

Osobliwszą też bronią sam walczy i uczy walczyć z djabłem i jego napaściami. Nietylko rzucił (jak powiadają) kałamarzem na kusiciela (w czem nic złego), ale dużo pić, bawić się, żartować, djabłu na przekór zgrzeszyć, do ładnych palić się dziewcząt, złościć się. Oto środki, których z dobrym skutkiem sam używał i innym doradzał. (*Sämmtliche Werke* 60, 124—125, Döllinger Ref. 3, 257).

Najbardziej atoli uspakajała, przynajmniej odurzała go nienawiść do papieża: „Mówię czartowi: Czemże twój papież, którego każesz mi tak szanować? Patrz, ile narobił złego i robić nie przestaje. Zło tak wielkie dodaje mi odwagi, i otwarcie wyznaję, że papieska abominacja po Chrystusie największą dla mnie pociechą. Głupcy mówią, żeby nie lżyć papieżowi. Lżyj owszem tęgo, gdy cię djabeł usprawiedliwieniem straszy." (l. c.) (Z tego wynika, że głos sumienia nas nie obowiązuje, zaczem bez obawy grzeszmy).

Na innem miejscu mówi, że gdy modlić się nie może, żywo sobie przedstawia niezbożność papieża, czem taką zapała się złością i nienawiścią, że się goręcej modli.

Dzikszej nienawiści sobie wyobrazić chyba nie sposób.

Rok przed śmiercią, z powodu zagajonego soboru Trydenckiego, wydał Luter ostatnie dzieło swe: „Papież i przez djabła ustanowiony Kościół". Dwie myśli, raczej fiksacje zaprzątały go też w godzinę śmierci: djabeł i papież. Ostatniego wieczora „zobaczył djabła na rynnie gospody, który mu pokazał.... i z niego szydził," potem uraczywszy się dobrze z dr. Jonasem i Michałem Coeliusem, zanim się położył, na ścianie napisał: „Za życia byłem tobie papieżu morowem powietrzem, a w śmierci twoją będę śmiercią" i tejże nocy stanął przed sądem Bożym. Z takiego posiewu nauk Lutra i jego pomocników musiała wiara w potęgę djabła, tudzież w czary i czarownice bujno rozrastać i krzewić się: co też poświadczają dzieje krajów protestanckich, o czem później słów kilka. Reformacja zatem umacniając wiarę w djabelskie sprawy, demonomanję spotęgowała.

IV. Sądy karne i czarownictwo.

Czary, tudzież sądy, procesa przeciw czarownictwu (a głównie czarownicom) jak też srogie, okrutne kary, na jakie czarownice skazywano, nie są, jak fałszerze historji twierdzą, wymysłem papieży i Kościoła katolickiego. Protestant, zaczem niepodejrzany, (Kurtz *Kirchengeschichte* I 2 Th. str. 281) pisze o tem: „Aż do początku XIII wieku liczni teologowie gromili jeszcze zabobon ludu o czarach, czarownicach i innych sztuczkach szatańskich, a liczne sobory potępiały go jako pogański, grzeszny i kacerski. Także w Decreta Gratiani § 99, 2, umieszczono kanon, nakazujący duchowieństwu, aby pouczali lud, że czary są urojeniem, a wiara w czarownice przeciwna religji chrześciańskiej." Właśnie tyle spotwarzany Grzegorz VII silnie zganił wydarzone w Niemczech ukaranie czarownicy śmiercią, podobnież potępił przez króla duńskiego zaprowadzone sądy na czarownice, nazywając je nieludzkimi i barbarzyńskimi *(immanitae barbari ritus. Lib. VII epist. 21).* Wówczas tedy już karano czarownice, pamiętać atoli należy, że „przez Kościół za czary wymierzane kary jeszcze w XIII wieku ograniczały się na pokutę, ostatecznie wykluczenie z Kościoła. „Aż do zaprowadzenia osobnych na czarownictwo sądów Kościół na rzeczonych poprzestał karach i nigdy się do władzy świeckiej nie udawał". (*Baumgarten, die deutschen Hexenprocesse* st. 7). Nieprawdą również, że sądy na czarownice inkwizycja zaprowadziła i popierała. Przeciwnie Aleksander IV zakazał inkwizytorom karać czarownice, a Jan XXII polecił inkwizytorom wdrażać proces tylko przeciw czarownicom o kacerstwo oskarżonym.

Istotny szał zabobonny (demonomanja), który krocie o czary posądzonych ścigał, sądom oddawał i niewinnych okrutną karał śmiercią, owładnął we wielu krajach umysły, nie w średnich wiekach, lecz w epoce odrodzenia i reformacji. „Dawniej tylko *crimen mixtum*, t. j. czary połączone z kacerstwem, podlegały karom kościelnym; w drugiej zaś połowie wieku XV i później oskarżano niemal wyłącznie o sojusz i najściślejsze obcowanie z czartem. (Rosskoff. *Geschichte des Teufels II* st. 213 i. d.) Według powszechnej wówczas wiary czarownice i czarownicy zaprzedawali dusze i zbawienie swoje czartowi, za co otrzymali nadprzyrodzoną moc i środki tajemne, któremi dowolnie zarządzali żywiołami, zmieniali powietrze, zabierali ukryte skarby, wyrządzali szkody ludziom, zwierzętom, urodzajom, przybierali rozmaite postacie, mogli swej chciwości i lubiczności dogadzać, nawet z djabłem spółkować i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w kraju nie będą, że im nie pozwalano w Kole mówić.

Jeżeli więc od ich mówienia, ma szczęście spłynąć na naszę biedną ziemię, to możecie tam dla niego budować wrota tryumfalne. Nigdy bowiem jeszcze posiedzenia Koła nie były tak długie i nigdy tak wiele na nich nie mówiono, jak obecnie.

W każdym razie zapisać to wypada, że pomimo tego wielomówstwa i drobnych błędów, czysto wewnętrznych, nie wychodzących wcale po za ramy Koła, dojrzałość jego polityczna nie obniżyła się wcale. Świadectwem tego jest głosowanie nad wnioskiem posła lwowskiego. Żądał w nim p. Lewakowski, aby Koło opracowało program polityczny, przedłożyło go do sankcji Sejmowi i potem jak po sznurku szło wzdłuż tego programu. W mowie, zdradzającej wysoką irytację, uzasadniał potrzebę takiego programu argumentami czerpanemi z kodeksów politycznych, spacerujących po ulicy. Gdy przyszło do głosowania, ani jedna ręka nie podniosła się za tym wnioskiem. P. Lewakowski, jak ten bohater Wiktora Hugo znalazł się na jednej szali, a na drugiej — rozum polityczny.... przepraszam, cała kula ziemska.

A przecież znajdą się w kraju niezawodnie ludzie, którzy będą myśleli, że nie byłoby wcale nic złego, gdyby Koło poszło za zdaniem p. Lewakowskiego. Tacy sądzą zapewne, że uchwalenie programu ma w polityce tę samę wartość co spisanie sprawunków, które gospodyni wiejska daje mężowi, jadącemu do miasta na jarmark. A nuż coś zapomni! Więc aby nie zapomniał, notuje się ołówkiem na karteczce papieru tyle to funtów rodzynek, a tyle łokci perkalu, a tyle znowu łutów cynamonu etc. Szlachcic ma w kieszeni pieniądze, w mieście są kupcy, pragnący wymieniać na nie swój towar i... program zostaje wypełniony.

Inaczej w polityce, bo ona jest życiem, płynącem nieustannie, zmieniającem się co chwila i otwierającem coraz to nowe perspektywy. Więc doświadczony polityk nigdy się nie kwapi o ułożenie szczegółowego programu, tak jak myśliwy, idący na polowanie, nie bierze marszruty, według której ma tropić zwierza. Może co najwięcej zgodzić się tylko na ułożenie zasad, według których ma postępować; ale w danym razie układanie tych zasad jest całkiem zbyteczne, bo tkwią one w licznych uchwałach sejmowych i w tradycji Koła polskiego. Przytem uchwalanie takiego programu ma jeszcze w akcji politycznej tę stronę ujemną, że odsłania przeciwnikom karty, pokazuje im z góry cele, do których my dążyć będziemy i ułatwia im możność narzucania kamieni na drogę naszego dążenia. Byłoby to samo, co na polowaniu uprzedzić zwierzynę, z której strony i w którym kierunku będą ją myśliwi tropili.

To też dowiedzioną już jest rzeczą, że w parlamentach nigdy wytrawni i doświadczeni politycy nie domagają się programu; a zawsze młodzi *blanc-bec*'i, którzy wyobrażenia o akcji politycznej nie mają, zniewalają stronnictwa do objuczenia się tym balastem. Bierzmy przykład z mocarstw — czy one kiedy program swój ogłaszają? Jeżeli kto odgadnie cel, do którego to lub owo mocarstwo zmierza, i ogłosi swe odkrycie, to jakkolwiek to odkrycie jest prawdziwe, mimo to zdemaskowane mocarstwo natychmiast się jego wyprze i urzędownie oświadczy, że wcale takich zamiarów nie ma, chociaż swoją drogą potajemnie do nich dążyć będzie.

Że więc nie stało się według p. Lewakowskiego, to bardzo dobrze; ale smutnem jest, że Koło musiało taką naukę dać posłowi, który reprezentuje stolicę kraju, a więc ten okręg wyborczy, który z natury rzeczy powinien mieć najwięcej politycznego wykształcenia, a jednak wybrał człowieka, mającego go najmniej w Kole. Bo niech sobie ma kto, jakie tylko mu się podoba wyobrażenie o panu Lewakowskim, zgodzi się przecież, iż dla niego jest to konfuzja nie mała: postawić wniosek taki, za którym oprócz niego nikt ręki nie podniósł! A przecież w tem Kole zasiadają ludzie, zajmujący bardzo wybitne, nawet naczelne w obozie postępowym stanowisko, n. p. Hausner, Czerkawski, Starzyński i inni. Tymczasem nie tylko nie głosowali za nim, ale pan Hausner oświadczył wręcz, iż uważa ten wniosek za niepolityczny.

Od programu uwolniliśmy się, ale za to od komisjomanji — nie. Weszła ona w modę tak dalece, że doczekaliśmy się tego, iż komisje zaczynają się jak komórki zoologów, rozmnażać się przez podział. Nawet szybkość rozmnażania się jest większa. Bo przyrodnicy twierdzą, że *amoeba* dzieląc się przez pół, tworzy dwie nowe *amoeby*. Tymczasem nasza komisja, wysadzona na wniosek hr. Dzieduszyckiego, od razu zrodziła trzy komisje, siebie i dwie inne. Maluczko, a dojdziemy do tego, że kto zechce uczęszczać pilnie na posiedzenia Izby, Koła, tych komisyj, do których w parlamencie należy, i tych, do których należy w Kole, nie będzie miał czasu ani na spanie, ani na jedzenie, ani na napisanie listu do domu, ani na użycie przechadzki, a już wcale na studjowanie aktów, zapisków stenograficznych, memorjałów, petycyj, ustaw etc. Za to od prezesów, wice-prezesów i sekretarzy, będzie się roiło. I jeżeli nie każdy z członków Koła zostanie *quelqu'un*, to niezawodnie każdy zostanie *quelque chose*.

Wiedeń 8 października.

(X) Czynności parlamentu dotknęły dopiero jednej ważnej sprawy — święcenia niedzieli. Że w sprawie tej mogą być ze względów społecznych i ekonomicznych rozmaite zdania, że nowa ustawa może wymagać poprawek, zmian i uzupełnień — to jest rzeczą naturalną. Że zaś tutaj i tę sprawę starają się różne żywioły wyzyskać przeciw rządowi i puszczają się na opozycyjne fale — i temu nie ma się co dziwić. Wszakżeż poseł Roser, zwracając się do rządu w sprawie ulg przy ściąganiu podatków, czyni to nie dla rzeczy samej, ale także na to, żeby dać folgę swoim uczuciom, żeby módz wymyślać... Wprawdzie za to otrzymał od prezydenta Izby wezwanie do porządku, wprawdzie komisarz rządowy zaprzeczył jego twierdzeniom, jakoby minister finansów rozporządził dotkliwą egzekucję podatków; niemniej opozycja rada jest, że zaczęła już wyzywać. Interpelacje dwie o zaburzenia w Czechach dziwnie się uzupełniają; obie strony skarżą się, ale Czesi czynią to skromnie i godnie, podczas gdy opozycja rozpuszcza wodze nienawiści. To też jej nie o to idzie, żeby zaburzeń nie było, bo wtedy nie miałaby powodu do oskarżania rządu — a przecież na tem jej głównie zależy.

Gdyby to można nareszcie liczyć na stałość zasad mężów stanu *Gazety Narodowej!* Złamali oni z pogardą laskę sądu nad Kołem polskiem z powodu interpelacji o wydalania z Niemiec i oświadczyli wobec świata i historji, że się już tą interpelacją zajmować nie będą. Ponieważ zaś i wszystkie inne czyny Koła polskiego jak były tak i będą nie do smaku *Gazety Narodowej*; toż nakazywałaby konsekwencja, żeby ci mężowie raz na zawsze z przynależną pogardą Kołem polskiem zajmować się przestali. Byłoby to ich godnem i mogliby być pewni wdzięczności narodu.

Co do tej interpelacji godzi się przytoczyć zdanie *Dziennika Poznańskiego*, nieco odmienne. Pisze on:

„Czytając brzmienie tej interpelacji, poczuwamy się przedewszystkiem do obowiązku wyrażenia narodowej wdzięczności naszej za tak szybkie i gorliwe zajęcie się tyle ważną ze stanowiska narodowego i humanitarnego sprawą. Jest to, prawda, tylko spełnienie powinności na widowni, na jakiej się reprezentacja polska znajduje; cokolwiekbądź, pozostanie tak skwapliwe spełnienie jej zaszczytem dla tych, którzy samemu zadaniu w ten sposób zadosyć czynią. Nie mniejszego zadowolnienia dla nas przedmiotem jest, że reprezentacja polska w radzie państwa austrjackiej, nie pomijając w swej interpelecji wszelkich względów humanitarnych i ekonomicznych, jakie podobna sprawa w tyle obfitej przedstawia pełni, kładzie, jak widzimy z jej brzmienia główny przycisk, na stronę, która jedynie jest w stanie doprowadzić rzecz samą i prześladowanych do praktycznych rezultatów, to jest na stronę prawno-polityczną.“

Dziennik Poznański radby, żeby parlament wiedeński dla nacisku na rząd uchwalił nadto rezolucją, formułującą drogi i środki, jakich się rząd austrjacki jąć powinien. Pozwalam sobie zwrócić uwagę *Dziennika Poznańskiego* na dwie okoliczności: najpierw, że nie można mówić o nacisku nie wiedząc, czy nacisk jest potrzebny, nie mając jeszcze odpowiedzi rządu. Powtóre, że jeżeli idzie o praktyczny skutek, to w danych stosunkach wszelki dalszy parlamentarny krok mógłby tylko utrudnić akcją, zamiast ją ułatwić. A zdaje się, że przecież nie idzie o szum, ani o aureolę dla Koła polskiego, ale o istotną opiekę dla wygnańców.

Petersburg 4. października.

(>) Gdyby cenzura nie trzymała dzienników na ostrym munsztuku, obaczylibyście, że szczucie na Austrję jest teraz zajęciem popłatnem w obu stolicach. Epigonowie jenerała Fadiejewa, który rzekł przed wielu laty, że „droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń“, znajdują dziś bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, że są to słowa, które trzeba zapisać w ewangelji panslawistycznej. Biorąc rzeczy ze stanowiska rosyjskiego, dziwić się tej niechęci nie można. Proszę zważyć, że panslawiści — a niech co chcą mówią, dziewięć dziesiątych myślących Rosjan należy do tego obozu — panslawiści muszą się wyrzec zjednoczenia Bułgarji, chociaż się rewolucja tak pięknie udała, bo Serbja żąda kęsa ziemi w imieniu równowagi. Serbja żąda... no, to jasno i dla ślepego, że Wiedeń pozwala jej żądać. A dla Rosji Serbja wśród południowej słowiańszczyzny to samo co Polska wśród północnej.

P. Wlangali, wyrocznia w rzeczach dyplomatycznych podczas niebytności p. Giersa, którego zastępuje, powiada, że chwila jest poważna, a w takich chwilach dzienniki muszą trzymać język za zębami. To nie są czasy Hniliczek i procesu Hrabarowej, kto wie o co idzie, może o być, albo nie być. Zatem sza! Wara dyplomatom przeszkadzać w robocie!

Ale p. Tisza, nie p. Kalnoky; Sejm węgierski nie dyplomatyczny korpus Austrji. Na konto p. Tiszy i Węgrów można pohulać, dać folgę ścieśnionemu sercu. Więc — hejże! Zahuczało, zabębniło, zatrzeszczało w prasie, w klubach, w oficerskich poczekalniach przy koszarach. Na Serbję i na Węgry — bij zabij!

Nie potrafię gniewu odmalować żywiej od *Petersburskich Wiedomosti*, więc głos im daję:

„Zaparłszy oddech czekają dwa światy. Wschód zdrętwiał, Zachód skamieniał. Wytrzeszczonemi uszami wszechświat spogląda na Peszt. Tam mistrz wszystkich pereł narodu węgierskiego, tam p. Koloman Tisza na obstalowaną przez siebie interpelacją w sprawie bułgarskiej będzie odpowiadał. Lecz co on powie? Pytanie to mózg pali! Słuchajcie, ludy, a wy, rządy, na miłość boską zaczekajcie z daniem instrukcyj swym ambasadorom w Konstantynopolu, bo wprzód trzeba wiedzieć co powie p. Koloman Tisza! On uroczyście przemówi, *in möglichst Solenner Form*, jak zapowiada *Pester Lloyd*, ten *Times* węgierski, i wyjaśni dręczącą niepewność: za wiedzą, czy bez wiedzy Węgrów Bułgarowie się zjednoczyli? On także wyjaśni zdumionej Europie dla czego nie raczył zaszczycić swą przytomnością zjazdu w Kromieryżu. On powie co jaśnie wielmożni Węgrzy myślą o tym zjeździe, a Bułgarom objawi, co z nimi się stanie. — Zabawny widok! Dmie się ta Hungarja, chce stać się wyrocznią losów świata. A czem-że jest ona? Dwa, niech trzy, niech zresztą cztery miljony potomków Hunnów, którzy do skarbnicy cywilizacji dali obcisłe inekspresible, gulasz z papryką i twardą pomadę do wąsów, od której one stoją jak ogony mysie, — oto Hungarja! Ależ to coś lichszego od fantastycznych wiosek, które Potiemkin budował z malowanych desek po drodze, którą Katarzyna II jechała do Krymu. Tylko pani Adam może wierzyć w żywotność tego komicznego państwa. (P. Adam, redaktorka *Revue Nouvelle* przed paru laty bawiła w Peszcie, gdzie ją przyjmowano nader solennie. O podróży tej potem szeroko pisała w swym dwutygodniku, zachwycając się Węgrami. Przypisek redakcji *Przegl.*) Tylko chwilowy zbieg okoliczności utrzymuje to *mocarstwo*! Ale niech-no Wiedniowi przyjdzie do głowy wyłączyć z Hungarji Siedmiogród, Kroacją, Banat, Slawonją, to i cóż zostanie z *wielkiego mocarstwa?* Oto, coś niby Szląsk, niby Dalmacja, — gadać nie warto. A niech o tem pamiętają jaśnie wielmożni Węgrzy i ich wielki Koloman Tisza!“

A teraz o Serbji, — artykuł p. t. „Polityczny teatr marjonetek:“

„Zjawia się wielka i ważna, obchodząca całą Europę sprawa, ale o mocarstwach jakoś nie słychać. Berlin — milczy; Petersburg milczy w kwadracie; Londyn zmrużył oczy, i uszy bawełną zatkał; w Paryżu nie skomponowano ani jednej szansonetki, a Austrja schowała się za Serbją i ani gugu. Zamiast Bismarków, Salisburych, Gladstonów i innych mniej więcej wielkich mężów, występują figury trzeciego i czwartego rzędu. Nie ma Niemiec, ani Rosji, ani Anglji, ani Austrji, ale jest... Serbja! o, bardzo wiele Serbji. Jest też Bułgarja, Grecja, Węgry, Rumunja. Cesarza Wilhelma ani śladu, ale są królowie Milan, Karol, Jerzy i książę Aleksander; obok nich — Garaszaniny, Karawełowowy, Risticze i Christicze, Marynowicze i Strańscy, a na końcu pojawia się panna Nadela Stojanowa, Joanna D'Arc bułgarska, zatem — karykatura dziewicy Orleańskiej. Do tego dodajemy Korsarza kreteńskiego w szerokiej kurcie — i personal operetkowy w komplecie. Złudzenie sceniczne zupełne. Wszystko krzyczy straszliwie, rzuca się, brzęczy, włóczy się ostentacyjnie, zbierając daninę zapału narodowego.

„Ale bodaj czy nie najlichszym komedjantem jest książe Aleksander Battenberg. W depeszy do ojca pisze: *„Je me vois obligé d'aller au secour des Rouméliotes — advienne que pourra!“* Żegnając się z garnizonem w Warnie, powiedział: „jadę, będę albo księciem w Plowdiwie, albo Bóg wie gdzie“; w Ruszczuku zaś rzekł do wojska: „do widzenia w Plowdiwie, albo też żegnam was na zawsze!“ — i rozpłakał się. Gdy zaś otrzymał od dyplomatycznych agentów w Sofji zbiorową depeszę, ostrzegającą przed szalonym krokiem, na który się porywał, wtedy odpowiedział: „niczego się nie lękam, bo wszędzie będę z moim narodem!“ Bułgarowie, Słowianie, są narodem Battenberga, Niemca! O jakiż to figurant!...“

Otóż są głosy idjotyczne dziennika, który za nie stał się od razu popularny.

Przeczytałem w zagranicznych pismach, że p. Hurko, upatrzony na naczelnego wodza, czy na coś podobnego, w jakiejś przyszłej wojnie, już do Warszawy nie wróci z Liwadji, gdzie właśnie bawi. Cóż na to odpowiedzieć? Do wojny w każdym razie jeszcze daleko, bardzo daleko; a przytem, gdzież przyszłemu wodzowi właściwiej siedzieć, czekając na wojnę: w Warszawie, czy w Liwadji? Tu nic nie słychać o zmianie warszawskiego namiestnika.

Ale za to dużo słychać o zmianach, które mają niebawem nastąpić w sądownictwie Królestwa. Podobno niesłychana tam zapanowała demoralizacja i zakradł się duch rewolucyjny wśród sędziów. W ciągu jednego roku aż czterem zarzucono nihilistyczne knowania — to nawet większy procent jak w Rosji. Za parę dni wyjeżdża do Warszawy na śledztwo i rewizję minister Naboków.

Wystawa pracy dziewcząt polskich

w Kórniku.

Wracam z wystawy pracy dziewcząt polskich urządzonej w Kórniku staraniem hr. Zamoyskiej. Bez wielkiego rozgłosu, bez szumnych anonsów w dziennikach, wiadomość o wystawie tej zgromadziła jednakże sporą liczbę ciekawych, a śmiało rzecz możemy, że każdy pojmujący cel i zadanie zakładu hr. Z. musiał zadowolniony wyjść z niego. W obec wielu niechętnych, dużo uprzedzonych, walcząc z brakiem sił odpowiednich nauczycielskich, przyznać musimy, iż nie mało poświęcenia i nie mało wiary w uczciwość i zacność podjętego przedsięwzięcia mieć trzeba, by z niezachwianą mocą utrzymać się na wysokości swego zadania. To też niekłamane uznanie oddać nam przychodzi pani hrabinie Zamoyskiej.

Nie wdając się jednakże w dalsze ogólne sądy przystępujemy do opisu rzeczonej wystawy, a z pobieżnego tego obrazu, czytelnik poweźmie prawdopodobnie przekonanie, iż słowa poprzednie nie są bynajmniej przesadzonemi.

Widzieliśmy tam materace i kołdry roboty domowej, wykonane przez uczennice — dalej próby haftów, szycia bielizny, suknie damskie, pończochy maszynowe, najrozmaitsze produkta sztuki kucharskiej, jak pasztety, majonezy, torty, konfitury i konserwy.

Dalej zwiedziliśmy całe gospodarstwo należące do wydziału kobiecego jak chów drobiu, w najrozmaitszych okresach, poczynając od sztucznego wylęgania kurcząt. Ulepszone środki prania, maglowania i suszenia bielizny. Do tych należy suszarnia z przyrządem odpowiednim do odprowadzania zbytecznie nagromadzonej pary, tak iż w kilkudziesięciu minutach zawieszona bielizna już jest suchą; aparat do naparzania bielizny za pomocą pary, aparat ten tak jest urządzonym, iż ze zwykłego parownika i ziemniaki uparowane i bielizna naparzaną być może. Mechaniczna pralnia a szczególniej ulepszony magiel, zajmujący bardzo mało miejsca, zwróciły naszę uwagę. Nie mniej ciekawemi były roboty wykonane w sporządzaniu starych materji, jak dywanów, płaszczy, bielizny stołowej, pończoch itd. Uczennice robią to w ten sposób, iż uszkodzone miejsce prawie bez znaku zasnuwają, zachowując odpowiedni deseń, kolor i sposób pierwotnego wyrobu. Nieraz gdyby nie wskazanie miejsca trudnoby było rozpoznać gdzie naprawa nastąpiła. Wedle najnowszych zasad urządzoną jest także mleczarnia. Żałować przychodzi, że ulewny deszcz nie pozwolił nam prac ogrodniczych zwiedzić.

W zakładzie hr. Z. nie na same jednakże prace ręczne główna uwaga jest zwróconą. Zadaniem bowiem głównem zakładu jest wykształcenie także moralne, aby uczennice wychować na dzielne, wierne a przedewszystkiem skromne kobiety w życiu domowem. Tutaj praca i mozół osobisty hr. Z. wraz z córką na największe uznanie zasługują. Przy zakładzie znajduje się mała kaplica, a więc i religijna strona wychowania nie jest pominiętą.

Uprzejmość hr. Z. i jej rodziny przy oprowadzaniu licznej publiczności i pokazywanie wszystkiego w najdrobniejszych szczegółach były zdumiewające.

Na początku powiedzieliśmy, iż zakład ten tyle dobrego wyświadczający wiele ma do walczenia z nierozsądnem uprzedzeniem. Trudno nam cofnąć te słowa, bo jakkolwiek zakład ten kilkadziesiąt uczennic kształci, to przecież z naszego księstwa stosunkowo mały procent się znajduje. Czyżbyśmy u siebie już wcale nie potrzebowali wykształconych dobrze kucharek, wzorowych gospodyń itd.?

Mylnem jest zupełnie zdanie, iż tylko dla niższych stanów znajdzie się tam zatrudnienie. Przeciwnie zadaniem czcigodnej założycielki jest i obywatelstwu naszemu przyjść w pomoc. Dla tego urządzone są trzy klasy uczennic. Tam każda przyszła pani domu nauczyć się może, ile potrzeba mąki na wypieczenie pewnej ilości chleba, ile mleka przy uwzględnieniu zawartości tłuszczu na kwartę śmietany, i ile śmietany na funt masła.

Samo się przez się rozumie, że zakres nauki w tych rozmiarach nie może się rozciągać na przeciąg paru miesięcy. Skończyłoby się na powierzchownem połapaniu niektórych wiadomości, a na tem i społeczeństwo i sława zakładu najgorzej by wyszła.

Dzisiaj wydaleniem hr. Zamoyskiej wraz z synem i córką rozwój zakładu kórnickiego może być do pewnego stopnia wstrzymanym, lecz nie zwichniętym. Usilna praca wyrobiła już kilka wychowanych w zakładzie nauczycielek — opieka hr. Z. pomimo chwilowego wyjazdu czuwać i nadal będzie nad zakładem — i mieć trzeba ufność, iż w niezadługim czasie dzisiaj tak widoczny postęp, znowu normalnie swą drogą dalej pójdzie, a z czasem wywalczone uznanie społeczeństwa naszego, spotęguje już osiągnięte rezultaty.

(*D. Poznański.*)

MAŁY FELJETON.

Z Belgji.

Antwerpja w październiku.

Niebo Flandrji nietylko pod meteorologicznym, lecz także pod towarzyskim względem jest „zamroczone“. Biada obcemu, który przybędzie tu w jakimkolwiek oficjalnym charakterze — jako juror, komisarz rządowy lub członek kongresu. Będą go przyjmowały w Antwerpji czy Brukseli niezliczone komitety. Z bankietu na bankiet spiesząc, będzie musiał ciągle jeść i pić, przedstawiać się najrozmaitszym ludziom, przemawiać i wznosić toasty dopóty, aż wkońcu syt przysmaczków i wrzawy, z całkowicie zepsutym żołądkiem wymknie się z gościnnej ziemi, aby przyjść do siebie.

Brukselę i Antwerpję przed miesiącem opanował był znowu szał uroczystości. W żadnem mieście na całym świecie nie ma tylu iluminacyj, bankietów, kongresów, korowodów, co tu. Każdy w oczach cudzoziemca nic nieznaczący powód daje pochop do urządzania festynów, wycieczek, przyjęć i... pijatyk. Flamandczycy są ochoczym, wesołym, sangwinicznym, gościnnym ludkiem, ale ta ich ochoczość podobna jest do dynamitu, wybuchającego od lada uderzenia. Począwszy od światowej wystawy i kongresów, a skończywszy na weselach lub chrzcinach, wszystko wystarcza, aby Belgijczyka wprawić w roznerwowanie, objawiające się przedewszystkiem bankietami.

A bankiet belgijski ma nader charakterystyczne cechy. Wysiedzieć przy stole sześć do ośmiu godzin, zjadać całe talerze trufli i innych przysmaczków, popijać najcięższego burgunda i zakrzyczeć się na śmierć w ciągu toastowania... któż to potrafi? Chyba Belgijczyk. Któż nie zna wspaniałych scen biesiadniczych, uwiecznionych pędzlem van Ostady, Jana Steena, Teniersa, van Orley'a. Co za obżarstwo, jakie wyuzdanie widać na tych obrazach w antwerpskiem, amsterdamskiem lub haskiem muzeum! Nawet gody weselne w Kanie na płótnie wesołego Jana Steena zmieniły się w rubaszną hulankę. Postacie przekazane potomności przez flamandzkich mistrzów można widzieć w rzeczywistości dzisiaj tak samo, jak przed kilkuset laty. Stroje wprawdzie zmieniły się nieco, ale drewniane saboty, ale rubaszność i zdrowe żołądki przechowały się aż do dni naszych.

Więc nic dziwnego, że wystawa międzynarodowa dostarczyła tym ludziom pożądanej sposobności, do ujawnienia swych popędów. W ciągu czterech miesięcy Antwerpja już po raz dwudziesty czwarty patrzała na jakiś międzynarodowy kongres. Członków każdego kongresu przyjmowało miasto i państwo z niesłychaną wspaniałością. Oprowadzano ich po ratuszach i ministerjach, zapychano bankietami i śniadaniami, a przecież poczciwym Flamandczykom jeszcze tego nie dość i każdy nowy kongres przyjmą z tą samą gościnnością. Kongresistom w głowie się mąci od ustawicznych bankietów, i radziby co najrychlej zrzucić z siebie frak i biały krawat, ale Antwerpczykom nigdy się to nie znudzi.

Jednakże niepodobna zaprzeczyć, iż kongresy i uroczystości przyniosły dla wielu korzyści. W wycieczkach nie jeden poznał poczciwców, co tak umieją uszanować obcych, nie jeden poznał gruntownie kraj i jego mieszkańców. To rządowemi parowcami płynęli goście po Szeldzie ku wyspom Zelandzkim, to pociągami kolejowemi spieszyli ku staroflamandzkim miastom przez Waasland i Campinę. Bruksela i Antwerpja współzawodniczyły z sobą w uprzyjemnianiu pobytu obcym delegatom. Każdy kongres przyjmywany w Antwerpji zapraszano także do Brukseli, gdzie go ugaszczał król, miasto i mieszkańcy. Bruksela i Antwerpja stały się dzisiaj miastami siostrzanemi, tak samo nierozłączonemi, jak n. p. Hamburg i Altona, Frankfurt i Sachsenhausen, lub Warszawa i Praga. Oddalenie między temi dwoma miastami skrócono na 3 kwandranse. Krąży między niemi codziennie 50 pociągów. Wielu obcych przemieszkiwa w Brukseli, i podczas wystawy z tamtąd przybywa do Antwerpji, zaś wystawcy antwerpscy jeżdżą kilka razy w tygodniu do Brukseli, aby być w teatrze lub na bankietach. Liczba podróżnych na linji łączącej oba miasta, dochodziła niekiedy do wysokości 50 tysięcy.

W połowie drogi między Brukselą i Antwerpią leży starożytne ospałe miasto Mecheln; podróżny, który dzisiaj we wspaniałych wagonach mknie obok niego, nie myśli nawet, że jedzie najstarszą w świecie koleją. Rzecz dziwna, że gdy wszędzie indziej koleje przyniosły miastom błogosławieństwo, postęp i wzrost, Mecheln pozostało tem samem, co dawniej, choć leży o 20 minut drogi od dwu wielkich miast.

Przed kilku tygodniami odkryto przypadkowo bilet jazdy kolejowej z r. 1835, długi skrawek papieru, na którym znajduje się prócz nazwy linji „Bruksela-Mecheln“, numer pociągu, (2), numer wagonu (1) i numer miejsca (19) wraz z podpisem szefa stacji. Na drugiej stronie umieszczony wyciąg z regulaminu opiewa: „Każdy podróżny ma na dzień przed odjazdem kupić sobie bilet, a w dzień odjazdu przynajmniej na kwadrans przed odejściem pociągu znajdować się na stacji.“ Jak to wszystko się zmieniło! Ale nie jestże to wybornem, że dawniej wyznaczano wagon i miejsce w wagonie.

Zadziwiającą jest także rzeczą, że w Belgji, która posiada najgęstszą sieć kolejową w Europie, znajduje się przecież ogromna przestrzeń kilkuset kwadratowych kilometrów, nie przecięta szynami. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto się nad tem zastanawiać w Antwerpji, aby przez zapomnianą ziemię Waaslandzką i Kampińską przeciągnąć wąskie tory kolei wicynalnych i połączywszy je z wielkiem portowem miastem nad Szeldą, wciągnąć te okolice w ogólny obrót. Jakoż już zainaugurowano w obecności ministra jednę z podobnych kolei, a w podróży obecni poznali bardzo zajmującą część kraju, która skutkiem odosobnienia od stóp do głowy siedzi jeszcze w poprzedniem stuleciu.

Kampina jestto rozległa przestrzeń pokryta łąkami, a dotąd uważana za nieurodzajną. Rozciąga się ona od Antwerpji i granicy Holenderskiej aż po Limburskie i mieści w sobie dawne, olbrzymie domeny książęcych rodzin Salmów, Merode i innych i zachowała w urządzeniach społecznych jeszcze dotąd pewne ślady feudalizmu. Tam znajduje się zamek Waterloo przynależny do rodziny Merodów, zamek Schield, odwieczna siedziba baronów van der Werve i Hoogstraten, dawne księstwo Salm. Rozległe, zupełnie płaskie przestrzenie są tylko gdzieniegdzie uprawne, albo też pokryte cienistemi gajami w których kryją się rezydencje staroflandryjskich rodzin. Lamorinière, antwerpczyk, słynny pejzażysta brał motywa do swych obrazów przeważnie z Kampiny i tak wspaniale przedstawił jasno zielone, oświetlone słońcem partje leśne, zabagnione łąki i skąpą trawą pokryte pagórki, iż opis ich byłby zbyteczny.

Pociąg kolei wicynalnej, którą jechałem mknął obok wiosek od wieków napół wymarłych. W oknach omszonych, niskich chatek widać było tu i ówdzie pergaminowe twarze i białe grube kołnierze, które znamy z utworów Franciszka Halsa lub van der Helsta. Na ulicach porosłych trawą, stały te same apatyczne postacie, które van Ostade i Teniers z takiem życiem rzucił na płótno. Nogi krótkie, na stopach drewniane pantofle, na głowie czarna czapka, ręce w kieszeniach, a w ustach fajka... Tak stoją wsparci o ściany domów, widocznie nawet świstem lokomotywy nie podnieceni.

Doprawdy ci ludzie nie urodzili się dla lokomotywy i dla jej błogosławieństw. Oni tego wcale nie rozumieją. Patrzą na żelaznego konia, który pędzi przez chude pola i wymarłe ulice, takiemi oczyma, jakby to był spłoszony rumak, mogący przynieść tylko nieszczęście, ale nic przynoszący żadnego pożytku. — Jednakże młode *Meistjes* z czerwonemi policzkami i białemi czepeczkami mizdrzą się do chłopców, ale na widok pociągu, na widok ministrów i kapiących od złota oficerów stają jak wryte i ze zdziwienia uderzają w rączki. Również u dzieci widać radość; w ich oczach błyszczy coś, co możnaby uważać za promyk nadziei, za lepszą wróżbę przyszłości. Dopiero one, gdy kiedyś dojrzeją, doświadczą błogosławieństw, które ma przynieść z sobą żelazny intruz.

Zatrzymywano się w drodze przed urzędami gminnemi, aby wysłuchać burmistrzów, oczekujących ze speechami. Byli to przeważnie zamożni ludzie, senatorzy, deputowani lub reprezentanci szlachty, którzy tu mają swe rodzinne siedliska. — Schield, rezydencja baronów van der Werve, czyni wrażenie dawnych, feudalnych grodów. Byliśmy zdziwieni, ujrzawszy tu przed ratuszem cały średniowieczny przepych książęcy. Na stopniach schodów stali halebardziści z włóczniami i z mieczami i heroldowie z herbami van der Wervów. Strzelecka świta z psami czekała na boku, a zamkowa służba w barwach białych i czerwonych ustawiona była pod przewodnictwem domowych oficerów z drugiej strony. Grano w fanfary, a kiedy pociąg stanął, wystąpił na powitanie gości pan zamku a zarazem burmistrz we wspaniałym średniowiecznym stroju. Na jego zaproszenie podążyliśmy do zamczyska, gdzie między innemi rzeczami pokazano nam także wielką księgę pergaminową, mieszczącą w sobie dzieje Schieldy i barońskiej rodziny. Podano nam w starych, pamiątkowych szklanicach *vin d'honneur*. Ileż to ust rycerskich dotykało niegdyś tych samych misternych pucharów! Dokoła zamku stali wieśniacy szeldscy, utrzymywani w porządku przez halebardzistów, a gdy pociąg ruszył dalej, wznieśli na komendę okrzyk ku czci naszej.

Po dwugodzinnej jeździe z Antwerpji, dotarliśmy do Hoogstraten, w którem od niepamiętnych czasów przemieszkiwał ród Salm-Hoogstraten. Wspaniałe bogate kościoły, średniowieczne domy z wysokiemi dachami i średniowieczni ludzie na ulicach, — oto charakterystyka tej mieściny. Hoogstraten posiada okazały ratusz, w którego salach spełnił się niejeden fakt historyczny, niejedno zdarzenie ważne dla dziejów holendersko-belgijskich. Na ścianach wiszą portrety antenatów rodziny Salm-Hoogstraten, a nad głównym portalem herb staro-książęcy: — dwa rysie. W wielkim kościele widać nadgrobki Salmów, a o jakie ćwierć mili po za miastem, z pośród drzew wyłaniają się jeszcze wieżyce zamku. Ale też na tem koniec. Salmowie dawno znikli z miasta, którego nazwisko łączy się z ich nazwiskiem i zupełnie ustał wszelki związek między jednem a drugim. Wprawdzie rodzime zamczysko ma jeszcze po dziśdzień wały i zawodnione rowy, ale wstępu na most zwodzony broni już nie służba książęca, jeno królewscy żołnierze. W przepysznych niegdyś salach stoją dziś rzędem łóżka, bo zamek Hoogstraten przeistoczono w przytułek dla ubogich i chorych, których przebywa tu około tysiąca. Za zamkiem, dokąd tylko oko sięgnie, rozciąga się sucha, pusta Kampina, porastająca różowym łopianem i gdzieniegdzie łozami. I ona, dzięki energji rządu, ma być poddana pod władztwo cywilizacji, przeto kto wie, czy za lat pięćdziesiąt te ugory nie staną się tak samo żyznemi, jak dzisiejsza urodzajna, a niegdyś zupełnie nieużyteczna Waasland między Antwerpją i Gandawą.

KRONIKA.

Adam hr. Gołuchowski złożył na rzecz wygnańców z Prus kwotę 100 złr., na ręce komitetu, który szlachetnemu ofiarodawcy składa serdeczne podziękowanie.

Pan Henryk Jarecki, dyrektor opery lwowskiej, poddany rosyjski, otrzymał przyrzeczenie przyjęcia do związku gminy lwowskiej za opłatą taksy 10 złr

Jan Królikowski, znakomity artysta sceny warszawskiej zaniemógł ciężko. Lekarze wzbronili mu wszelkiej umysłowej pracy.

P. Antoni Kibitz, z Rawy ruskiej, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacji.

✝ **Nekrologja.** Ludwik Mora Korytowski, prezydent sądu obwodowego w Rzeszowie, zmarł tamże w 54 roku.

Wybór posła na Sejm krajowy z większych posiadłości byłego obwodu czortkowskiego odbędzie się w Zaleszczykach dnia 10. listopada.

Mianowania. Minister handlu mianował Ryszarda Walchera starszym kontrolorem pocztowym we Lwowie.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistemi nauczycielkami Leopoldynę Józefę Iżykiewiczównę w Dubiecku; Zuzannę Marję z Loeglerów Kozicką w Humniskach; nauczycielami rzeczywistemi Jana Kmicikiewicza w Łubnem; Michała Paszyńskiego w Baligrodzie; Pawła Łazarza w Łętowni.

Raut dla Mierzwińskiego odbył się wczoraj w salach Kasyna miejskiego, pięknie udekorowanych przez pana Sozańskiego, artystę malarza. Zabawa, która zgromadziła kilkaset osób, rozpoczęła się o godzinie 9, kiedy przybył Mierzwiński, koncertem, w którym wzięły udział panny Paltinger i Stengel, pianistki, panna Porth śpiewaczka, p. Tyberg skrzypek: deklamacyjną część wypełnili pani Stachowicz i p. Żelazowski.

Podczas koncertu roznoszono herbatę i lody. Po koncercie śpiewał Mierzwiński przy akompania-

menele p. Marka „Romance Denza" i „Cantique de Noël" Adama, wreszcie „Wiosnę" Gounoda." Rzecz oczywista, że oklaskom nie było końca.

Następnie w szczuplejszem gronie o godzinie 11. odbyła się kolacja, po której Mierzwiński usiadł do fortepianu i zagrał walca i mazura do tańca. Następnie śpiewak, który jest niestrudzony równie na deskach scenicznych, jak w zabawie, a przytem słynie z tego, że gwiżdże prawie równie jak śpiewa, zagwizdał smętną arję węgierską, zastrzegłszy, że każdy z obecnych złoży po guldenie za tę nadzwyczajną produkcję dla wygnańców. Zebrano w ten sposób 51 złr.

Dochód z rautu wynosi kilkaset złotych.

W Wiedniu odbędzie się dziś w sali hotelu Victoria wieczór na cześć posłów lwowskich do Rady państwa, urządzony przez towarzystwo polskie „Zgoda". Oprócz całej kolonji polskiej bawiącej w Wiedniu, otrzymały zaproszenia inne towarzystwa słowiańskie.

Dzień konsekracji najprzew. biskupa nominata, ks. Juljana Pelesza, według doniesień pism ruskich, odroczony został na prośbę samego ks. biskupa, do dnia 1. listopada r. b.

Po konsekracji ma ks. biskup wyjechać do Stanisławowa, gdzie oczekiwać będzie nominacji kanoników, a gdy to nastąpi, odbędzie się w Stanisławowie uroczysta intronizacja pierwszego gr. kat. biskupa.

Towarzystwo pomocy naukowej we Lwowie od roku 1867. istniejące, w celu wspierania ubogiej a celującej w naukach młodzieży szkolnej przez rozdawanie datków w gotówce, ubraniu itd., przyzwyczajony po długoletniem doświadczeniu do przekonania, że pomoc niesiona w ten sposób jest niedostateczną, a niekiedy chybia nawet celu, postanowiło założyć bursę dla uczniów lwowskich szkół średnich, a w razie możności także internat dla uczenic.

Ułożone dla bursy statuta uzyskały zatwierdzenie i z początkiem bieżącego roku szkolnego założono taką bursę we Lwowie dla uczniów wyznania chrześcijańskiego. Na początek znalazło w niej pomieszczenie ośmiu uczniów — czterej bezpłatnie, a czterej za mierną dopłatą.

Gdy fundusze towarzystwa są nader skromne, przeto odzywa się ono za naszem pośrednictwem do serc ofiarnych naszego ogółu z prośbą o datki na cele bursy. — Nie możemy jak tylko najgoręcej prośbę tę poprzeć.

Datki wszelkie przyjmuje dyrekcja główna Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa, Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej l. 39.

Toast. Na uczcie, danej przez miasto Peszt, na cześć międzynarodowego kongresu rolniczego — obradującego obecnie w stolicy Węgier, wniósł hr. Jan Tarnowski toast w języku francuskim, który w przekładzie opiewa, jak następuje:

„Pozwólcie Panowie wyrazić wam w imieniu przedstawicieli Towarzystwa rolniczych galicyjskich naszą szczerą wdzięczność za uprzejme przyjęcie jakiego doznajemy w waszej pięknej i świetnej stolicy.

„Wierzcie Panowie, że węzły przyjaźni i sympatji tradycyjnej, które od wieków łączyły zawsze Węgry i Polskę, dziś są tak samo ścisłe i silne — jakiemi były w czasach, kiedy zawdzięczaliśmy Węgrom dwie królowe — których pamięć do dzisiaj pozostała opromieniona niezwykłym urokiem, i najlepszego, oraz najpomyślniej panującego króla.

„Daleką jest ta świetna karta naszych dziejów. Wzajemna sympatja dwóch narodów przetrwała odtąd wiele nieszczęść, a teraz, Panowie, z wszystkich ciężkich doświadczeń dawnej Polski, ta, którą losy zbliżyły do waszej Ojczyzny, pod prawem potężnem naszego Cesarza, jest jedyna, co się znajduje w normalnych warunkach, niezbędnych do wszelkiego rozwoju narodowego i ekonomicznego.

„Oby zatem łączność i porozumienie trwały długo i wydały szczęśliwe dla nas wszystkich następstwa, oby przyczyniły się do wielkości, potęgi i chwały monarchji austrjacko-węgierskiej. Oto życzenie, które ośmielam się tu wyrazić.

„Nareszcie Panowie, z żalem użyć musiałem obcej mowy, aby do was odezwać się i pozwólcie, abym, wnosząc kielich na cześć szlachetnego i rycerskiego narodu węgierskiego — zakończył słowy: Niech żyje nasza przyjaźń i niech żyją Węgry!"

Teatr. Dzisiaj w sobotę 10. b. m. po raz piąty: „Gasparone", opera kom. w 3. aktach Millöckera.

Jutro, w niedzielę, po południu: „Klara Soleil", kom. w 3. aktach Gondineta; wieczorem: „Trubadur", opera w 5. aktach Verdiego. Drugi gościnny występ Władysława Mierzwińskiego, nadwornego śpiewaka Ich ces. Mości cesarza Austro-Węgier i cesarza niemieckiego i pierwszy występ p. Bronisławy Dowiakowskiej, p. Adeliny Paschalis, pp. Ludwika Wierzbickiego i Józefa Lebruna. Ten ostatni występuje po raz pierwszy na scenie.

W Poniedziałek 12. b. m. po raz pierwszy: „Dyoniza" (Denise), komedja w 4. aktach A. Dumasa.

We wtorek 13. b. m. po raz drugi: „Dyoniza."

We środę 14. b. m.: „Hugonoci", opera w 5. aktach J. Meyerbeera. Trzeci i przedostatni występ Władysława Mierzwińskiego, drugi występ p. Dowiakowskiej, pani Paschalis i p. Wierzbickiego.

We czwartek 15. b. m. „Stryj sam", komedja w 4. aktach Sardou.

W Piątek 16. b. m. po raz trzeci: „Dyoniza."

W sobotę 17. b. m.: „Hugonoci". Ostatni występ Wł. Mierzwińskiego.

Miasto Czerniowce miało wypłacić dnia 1 bm. 27.000 złr. jako procent od zaciągniętej miljonowej pożyczki, nie zapłaciło jednak tej sumy, a nawet w ogóle niema nadziei, ażeby odsetki te rychło uiściło. W kasie miejskiej taki brak pieniędzy, że z wielkimi trudnościami zaledwie udaje się zaspokoić tygodniowe wypłaty robotników miejskich. Zdaje się tedy, że wierzyciele miasta zażądają zaprowadzenia sekwestracji dochodów miejskich.

Zdziczenie obyczajów w Niemczech. W Bochum zdarzył się przerażający wypadek. Dwaj kilkunastoletni synowie urzędnika budowniczego miejskiego, zwabili dziewięcioletniego chłopca do nowo budującej się kamienicy, związali mu sznurami ręce i nogi, potem usta, nos i uszy zasypali piaskiem a wreszcie przebili głowę nożem tak, że chłopiec w kilka godzin później skonał. Dokonawszy tego, pozostawili ofiarę swej dzikości losowi. Przechodzący po kilku godzinach znaleźli chłopca w stanie wyżej opisanym. Biedny chłopak umarł na drugi dzień po straszliwych męczarniach.

Z Kałusza donoszą, że z końcem zeszłego miesiąca bawił tam dr. Maksymiljan Nowicki, znakomity ichtjolog, profesor uniwersytetu krakowskiego i miał tam wykład o racjonalnej hodowli ryb. Wydział powiatowy zaprosił na tę prelekcję nie tylko okolicznych nauczycieli i urzędników ale także włościan i posterunek żandarmerji.

Modne cygareta. Książę Walii jest jak wiadomo tak namiętnym palaczem cygaret, że nawet podczas objadu musi poić się wonią dymu tytoniowego. Pomiędzy jednem, a drugiem daniem zapala cygareto, łamiąc i w tym punkcie obyczaj przyjęty nietylko na dworze angielskim, ale we wszystkich przyzwoitych domach. Nałogowi temu hołdował książę także podczas bankietu w kasynie narodowem peszteńskiem, ażeby zaś uzyskać od swoich sąsiadek, księżnej Koburgskiej i hrabiny Esterhazy *veniam fumandi*, proponował im także cygareta, które owe damy przez grzeczność przyjęły.

Nowa cukiernia we Lwowie. Jutro przed południem otwartą zostanie dla publiczności nowa cukiernia pod firmą pp. Adama Hausera i Aleksandra Bieniedzkiego przy rogu ulicy Karola Ludwika i Sykstuskiej, urządzona z wielką elegancją.

Lokal bardzo piękny i obszerny składa się z trzech oddziałów: sklepu, salonu dla dam i pokoju dla palących i szachistów. Przepyszne meble pochodzą z warstatów lwowskiej spółki stolarskiej „Zorza."

Pracownia cukiernicza urządzona jest według najnowszych wynalazków sztuki kulinarnej. Właściele nowej cukierni są wytrawnymi w swoim zawodzie pracownikami, p. Hauser pracował bowiem przez lat 15 u p. Macieja Kosteckiego, zaś p. Bieniedzki we Lwowie u Grossa i w pierwszorzędnych cukierniach warszawskich Loursa i Janowskiego.

Defraudacja. W kasie magazynowej kolei lwowsko czerniowieckiej wykryto defraudację na sumę 3.000 złr.

Defraudacji dopuścił się kasjer Gajewski w chwili, kiedy odjeżdżał za urlopem do Wiednia. Obecnie sam oddał się w ręce dyrekcji.

Długowieczność. W powiecie siedleckim zmarł w ubiegły piątek włościanin Mateusz Żuk, dożywszy lat 116.

Do ostatniej chwili był rześkim i przytomnym. We czwartek wieczorem po obejrzeniu zagrody położył się na spoczynek — z którego już nie powstał.

Stosunki w Irlandji stają się z każdym dniem bardziej opłakania godne. Irlandczycy uważają za zbrodnię, jeżeli który właściciel dóbr domaga się od dzierżawcy, aby mu czynsz zapłacił; również za zbrodniarza uważają drierżawcę, który właścicielowi dóbr czynsz zapłaci. Tak na jednego, jak i na drugiego, gdy się o tem dowiedzą, wydają wyrok, że ma być odtąd *boycottowany*, to znaczy, że nikt z takim człowiekiem nie powiniem wchodzić w żadne stosunki. Świeżo wydały tajne sądy irlandzkie taki wyrok na panią Morgan O'Connell, wdowę po wnuku oswobodziciela Irlandji Daniela O'Connella, mieszkającą w Ballycan Lodge w hrabstwie Clare. Dama bowiem ta dopuściła się według pojęć irlandzkich strasznej zbrodni, bo zagrabiła bydło swych dzierżawców, którzy nie chcieli jej wcale płacić tenuty dzierżawnej.

Wyrok zapadł w poniedziałek, a zaledwie go ogłoszono, już żaden kupiec nie chciał sprzedać pani O'Connell towaru, żaden robotnik dzienny ani sługa robić dla niej nie chciał; słowem odstąpiono ją, tak że byłaby mogła zginąć z głodu, a nikt nie byłby jej podał łyżki strawy. Na szczęście zawiązało się w Irlandji towarzystwo robotników angielskich, tak zwane *Emergency-Company*, z którego przysłano jej we czwartek siedmiu ludzi, naturalnie pod silną eskortą policyjną, albowiem bez niej robotnicy tacy pokazać się nie mogą, jeżeli nie chcą, aby gdzie z za węgła strzelono do nich z rewolweru.

Podobnych wypadków jest bardzo wiele. Nie brak przytem innych nadużyć ze strony irlandzkiej.

W tych dniach np. w Slieve Beg pod Kilkenny woźny sądowy miał przybić na drzwiach pewnego dzierżawcy nakaz opuszczenia farmy w skutek sądowego wypowiedzenia i uczynił to wedle przepisów. Gdy odchodził, opadło go kilka osób z rodziny dzierżawcy, związali mu ręce, awizację sądową wetkali mu w usta i zmusili do połknięcia jej. — Biedny człowiek, przełykając pół arkusza papieru, omal się nie udusił; wtedy zwolniono go od połknięcia drugiej połowy. Potem chciano go żywcem pogrzebać, ale na najświętsze zaklęcia i błagania odstąpiono od tego zamiaru i puszczono go na wolność, obrzuciwszy go wprzód błotem i kamieniami.

Korespondencja redakcji. *Panu Br. W. we Lwowie.* Pańskiego listu drukować nie będziemy, bo trzymamy się zasady, że w walce z przeciwnikami możemy kruszyć kopję o zasady, a nie o osoby. Nas zgoła nic nie obchodzi prywatne czyjeś życie.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·50 do 26·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·75—7·77 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 161·25 m., żyto —·— m., spirytus 39·75, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Czyszczenie cylindrów od lamp dokonywa się, jak kto chce i czem kto chce, byle tylko nie zbić szkła, a lampa paliła się jaśniej. To też kwestja leży w czem innem. Chodzi o usunięcie małych punkcików i plamek, najczęściej tłustego pochodzenia, które w skutek gorąca tak się wgryzły w szkło, że od zwyczajnego wycierania szczotką lub gałgankiem nie ustępują.

Gdyby rzeczone skazy nie znikały od nacierania ich spirytusem, gęstym roztworem mydła lub kredy, natenczas trzeba się uciec do kwasu solnego, a te poskutkuje najniezawodniej. Kwas solny posiada potężne własności roztwarzające, dlatego radzimy go używać zawsze tam, gdzie mamy do czynienia z uporczywemi plamami na szkle, fajansie lub porcelanie.

Serbska pożyczka. Podług depeszy telegraficznej z Belgradu odjechał wczoraj serbski minister finansów w towarzystwie jeneralnego dyrektora austrjackiego Laenderbanku, radzcy rządowego Hahna, do Niszu, celem ostatecznego zawarcia i podpisania ugody pożyczkowej.

Wiedeń 8. października.

(Di) Pogłoski, iż Porta uznaje *status quo* w Bułgarji i że między mocarstwami przyszła już nawet do skutku zgoda w sprawie rumelijskiej, nie zdołały wywołać na giełdzie dzisiejszej większego skutku przedewszystkiem dla tego, że zachowanie się Grecji i Serbji jest momentem krytycznym, który może pokrzyżować wszystkie zgody, dalej zaś, ponieważ pierwszorzędna tutejsza firma arbitrażowa przedsięwzięła wielką wyprzedaż akcyj kredytowych. Około południa uczyniła repriza nieco większy krok naprzód, albowiem na rachunek frankfurcki zakupywano obficie węgierską rentę złotą i tym sposobem utrwaliło się nieco lepsze usposobienie. Najwięcej skorzystały na tem akcje kredytowe austrjackie i elbetale; te ostatnie w nadziei lepszego rezultatu następnego wykazu. Jednak polepszenie to miało już wkrótce swój koniec, albowiem z Pesztu nadeszły wiadomości o podnoszeniu się cen zboża, a to z powodu większych zamówień prowiantowych, prócz tego depesze berlińskie donosiły o licznej podaży akcyj kredytowych ze strony pierwszej firmy tamtejszej. Atoli także ten ruch nie był trwały i skuteczność jego polegała raczej w wewnętrznem osłabieniu tendencji, niż dotkliwszej depresji kursów, które się też odtąd trzymały bez zmiany, jakkolwiek rynki zachodnie, Paryż i Londyn, a później nawet Berlin mdłe zdradzały usposobienie.

Ostateczny rezultat polega w małej nadwyżce obu akcyj kredytowych, obok których także u laenderbanków i anglo-austrjackich widać pewne polepszenie, podczas gdy akcje austro-węgierskie doznały spadku. Na targu transportowym poszły w górę akcje parowej żeglugi, a jeszcze więcej lloydy na wiadomość o wynajęciu statków Lloyda przez rząd turecki w celu transportu wojsk, natomiast obniżyły się nordbahny. Z przemysłowych podnieść należy pragskie żelazne, które przed kilku dniami tak dotkliwe poniosły straty, dzisiaj nieco się poprawiły. — Renty wykazują bez wyjątku nadwyżkę kursów; dewizy i waluty są bez zmiany.

Giełda wieczorna przeszła spokojnie; kursa w ogólności o odrobinkę się obniżyły z powodu nie najlepszych wiadomości z Paryża i Berlina. Większego spadku doznały tylko akcje tytoniowe.

Zboże gotowe ma wprawdzie kursa dość wysokie, atoli brakuje kupców. Terminy utrzymują się w niezmienionej cenie. Notowano:

Pszenica jesienna 8·20 do 8·22, wiosenna 8·72—8·77, żyto jesienne 6·85—6·87, wiosenne 7·28—7·30. owies jesienny 7·02—7·04, wiosenny 7·40—7·42, kukurudza 5·97—6·—.

Wiedeń (St. Marx) 8 października. Na targ bydła rzeźnego spędzono dzisiaj: 2768 cieląt, 2593 świń, 640 owiec i 171 sztuk jagniąt. — Płacono: cielęta żywe 38—48 centów, prima 50—56 ct., prosięta 33—42, warchlaki prima 40—50 ct., ciężkie świnie 40—46 ct., owce 26 do 35 ct. za kilo, a jagnięta złr. 3—10 za parę.

Targ owczy. Spęd 6411 sztuk. Obrót nadzwyczaj mdły. Owce eksportowe złr. 16—22 za parę, wybrakowane zł. 7—12, prima dla konsumcji lokalnej 50—54ct. za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 10 października. Korespondent pewnego francuskiego dziennika, donosząc o swej rozmowie z serbskim ministrem prezydentem Garaszaninem, kładzie temu ostatniemu w usta słowa, z których wypływa, że Garaszanin sądzi, iż trójcesarskie przymierze zostało skompromitowane, i że antagonizm między Rosją i Austrją z powodu konfliktu wschodniego zamanifestuje się na nowo. Owoż *Fremdenblatt* stanowczo wątpi, aby mógł to powiedzieć Garaszanin, który wie bardzo dobrze, że zgodne dążenie wszystkich mocarstw do utrzymania pokoju, jakoteż serdeczne węzły, wiążące z niemi Austrję, nie ucierpią pomimo trudności połączonych z regulacją stosunków na Bałkanie. *Nowa Presse* otrzymuje, jak twierdzi z wiarogodnego źródła z stanowcze zapewnienie, że pogłoski, jakoby Porta choćby tylko w zasadzie chciała uznać unję Bułgarji z Rumelją, są pozbawione wszelkiej podstawy.

Filipopol 10 października. Doniesienie biura Reutera. Wielu bułgarskich oficerów powróciło z Rosji. Nowo wykształcone bataljony, przydzielone do rozmaitych większych oddziałów wojska, przysięgały wczoraj na chorągiew wobec ks. Aleksandra.

Konstantyna (w Algerji) 10 października. Podczas wczorajszego bankietu na cześć oportunistycznych deputowanych, napadła na oportunistów banda nieprzejednanych i obrzuciła ich kamieniami, wołając: „Śmierć żydom!" Wojsko rozprószywszy ekscendentów i uwięziwszy wiele osób, przywróciło spokój.

Paryż 10 października. Wedle ostatecznego wyniku wyborów, zostali wybrani w departamencie sekwańskim Locroy, Floquet, Deforge i Brisson 272 do 221.000 głosami, wszyscy inni zostaną poddani pod ściślejsze głosowanie. Clemenceau otrzymał 200.000, Rochefort 130.000 głosów.

Ateny 10 października. Agencja Havas'a donosi: Reprezentanci mocarstw wznowili każdy z osobna przestrogę, aby Grecja zachowała spokojną postawę. Poseł turecki zażądał wyjaśnień z powodu koncentracji wojsk nad granicą, oświadczając, że Turcja także skoncentruje wojska, jeśli nadal będzie Grecja gromadziła swoje. Rozporządzenie ministerjalne rozkazało prawie wszystkim pułkom zakwaterować się w miastach granicznych prowincyj.

Belgrad 10 października. Wojska bułgarskie obsadziły wczoraj wieś Jasenovacz, położoną w okręgu Kujazevackim, tuż przy granicy, naprzeciwko serbskiej wsi Brusnik.

Nisz 10 października. Doniesienie korespondenta dzienników francuskich o rzekomym antagonizmie Rosji i Austrji włożone w usta Garaszaninowi, są z palca wyssane. Minister prezydent serbski nigdy nie wyraził się w podobny sposób.

Rzym 10 października. Ponieważ zarówno Niemcy, jak Hiszpania chcą, co najrychlej zakończyć zatarg, wyda Ojciec św. wyrok, bez poprzedniego przedłożenia aktów komisji.

Petersburg 10. października. *Journal de St. Petersbourg* omawia sprawę bułgarską i podnosi, że oficjalnie dopiero tylko to stwierdzono, iż wielki wezyr i inni ministrowie przyjęli deputację bułgarską. Odpowiedź ministrów nie jest jeszcze znana, przeto nie pozostaje nic innego, jak jeszcze raz przypomnieć, iż rozwiązanie tej sprawy należy do kompetencji wielkich mocarstw, do których Porta zwróciła się.

Londyn 10 października. Wczoraj odbyła się rada gabinetowa, na której wedle pogłosek miano dyskutować nad sprawozdaniem Whitego o konferencji ambasadorów w Konstantynopolu. Gabinet miał pochwalić stanowisko zajęte przez konferencję w sprawie bułgarsko-rumelijskiej.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Jassy 10 października. Wczoraj w nocy wybuchł tutaj w pewnej stajni pożar. Budynek cały zawalił się, sześć ludzi znalazło śmierć pod gruzami, 20 odniosło rany, wielu nieszczęśliwych nie odszukano dotąd wcale.

Nisz 10 października. Serbscy emigranci wpadli od strony Widdynia pod Viska Cuka do Serbji; są oni wszyscy zaopatrzeni w karabiny rosyjskie systemu Berdaua. Część napastników została koło Viska Cuka, inna zaś część przeciągnęła górami aż do Rtjan na południowy zachód od Zajcaru. Wczoraj miała miejsce nieznaczna potyczka, przyczem zamieniono kilka strzałów karabinowych. Oba oddziały napastników otoczone zostały przez sebrską żandarmerją i wojsko i jest nadzieja, że jeszcze dzisiaj uda się ich wyłapać.

Nisz 10 pazdziernika. (Od specjalnego korespondenta.) Miałem interview z prezydentem ministrów Garaszaninem. Oświadczył mi, że Serbja jest wzburzona i zaniepokojona, albowiem Bułgarja chce się narzucić na panią całego półwyspu bałkańskiego. Teraz zabiera ona Wschodnią Rumelję — rzekł mi — za kilka miesięcy zajmie Macedonję a potem może pójdzie na Nisz. Przeciw temu musimy się zabezpieczyć. Nie nienawidzimy Bułgarów, ale i nie kochamy ich także. Konferencja w Konstantynopolu służy tylko do tego, aby zyskać na czasie; za nią pójdzie pewnie kongres wszystkich mocarstw, a to wszystko trwa bardzo długo. My będziemy musieli czekać na wyrok Europy ale tylko w takim razie, jeżeli ten wyrok nie będzie skierowany przeciw naszej egzystencji.

Belgrad 10 października. Wczoraj odeszła do Niszu kawalerja belgradzka pierwszego powołania i oddziały sanitarne drugiego powołania. Wiadomość o odroczeniu konferencji ambasadorów podniosła wielce nastrój wojenny; wszystko prze do wojny przeciw Bułgarji. Wojna przeciw Bułgarji jest tu popularniejsza, niż przeciw Turcji; okrzyk „Do Sofji" brzmi we wszystkich objawach serbskiej myśli. Cała prasa serbska jest dla Bułgarji nieprzyjazna. Do stojącego z dworem w styczności *Belgr. Dniewnika* donoszą telegraficznie z Kumanowa w Macedonji, że w Walece ajenci bułgarscy zostali zagrożeni przez ludność tamtejszą, tak iż dla ratowania życia musieli nocą uciekać. Podobnież powiodło się agitatorom bułgarskim w Kruszewie i Prilipie. Wspomniane pismo dodaje: Macedonja woli raczej znosić nadal jarzmo tureckie, niż być połączoną z Bułgarją. Jeżeli kiedyś wybije godzina jej uwolnienia wtedy Macedończycy oświadczą z kim zechcą być połączeni. Innemi słowy podług *Belgr. Dniew.* życzą sobie Macedończycy połączenia z Serbją.

Paryż 10. października. Dzienniki wieczorne donoszą, że minister wojny postanowił obsadzić tylko deltę rzeki czerwonej, reszcie zaś wojska wydać rozkaz powrotu do ojczyzny. Pogłosce tej przeczą jednakże sfery urzędowe.

Temps donosi: Na pierwszej naradzie ambasadorów w Konstantynopolu oświadczyli się reprezentanci Rosji, Niemiec i Austrji za *status quo*, Francja zaś, Anglja i Włochy za zjednoczeniem Bułgarji z Rumelją z zastrzeżeniem zwierzchnictwa sułtana i materjalnych interesów Turcji. Porta prosiła ambasadorów, aby sprawy nie przewlekali i oświadczyła zarazem, że się sprzeciwi wszelkiej konferencji, którąby Turcji miała przynieść szkodę, jakoteż, że jeżeli mocarstwa nie przywrócą *status quo*, to ona nie będzie uważała stypulacyj berlińskiego traktatu za obowiązujące dla siebie i w tym wypadku zastrzega sobie swobodę działania. Turcja, jakkolwiek jeszcze do niedawna postawa jej była tak chwiejną, jest teraz zdecydowana działać energicznie; przygotowania wojenne odbywają się z wielkim pospiechem.

Z innej strony donoszą: Poseł francuski w Belgradzie zrobi Serbji dzisiaj przedstawienie, aby ją nakłonić do umiarkowania. Mocarstwa mają być skłonne do uznania unji obu Bułgaryj, atoli także zdecydowane utrzymać w całej pełni wszystkie stypulacje traktatu berlińskiego co do innych państw.

Rzym 10. października. Jako następcę hr. Robillanta na stanowisko ambasadora w Wiedniu wymieniają Minghetti'ego. Małżonka Minghetti'ego, z domu Pepoli, stoi w stosunku pokrewieństwa do Hohenzollernów.

Kopenhaga 10. października. Odjazd cara jest postanowiony na 12. b. m. Natomiast carowa zabawi tu jeszcze dni kilka i razem z rodziną dopiero 19. b. m. odjedzie na uroczystość weselną księcia Waldemara do Francji.

Cetynja 10. października. Gazeta urzędowa czarnogórska oświadcza, że Czarnogóra obserwuje spokojnie i z zimną krwią obecny stan rzeczy i oczekuje dalszego rozwoju wypadków.

Londyn 10. października. Wiedeński korespondent *Timesa* telegrafuje: Dobrze poinformowane osoby twierdzą, że najdalej za 14 dni albo wybuchnie w Serbji rewolucja, albo wojska serbskie wkroczą do Starej Serbji. Tylko stanowcza akcja Austrji może temu przeszkodzić.

Zapatrywanie Austrji jest następujące: W razie jeżeli Serbja i Grecja chwycą za broń, mają wszystkie inne mocarstwa trzymać się zdaleka; Turcja sama wojuje z temi dwoma państwami. Reprezentant angielski w Atenach ma polecenie wstrzymać się od wszelkich dyplomatycznych środków pressji.

Filipopol 10. października. Achmet Aga, naczelnik niezależnych wsi w okręgu Temresz, oświadczył rządowi bułgarskiemu gotowość poddania się rządom księcia i żąda obsadzenia całego obszaru regularnemi wojskami. Rząd nie powziął dotąd żadnego postanowienia. Tylko na wschód od Czepelare chcą wsie Pomakeu zachować swą niezależność.

Siedziba bułgarskiego ministerstwa spraw zagranicznych została przeniesiona prowizorycznie do Filipopola. Były generalny gubernator Wschodniej Rumelji, Gavril basza Chrestowicz, przybył ubiegłej soboty do Lom Polanki i udał się ztamtąd z biegiem Dunaju do Konstantynopola, aby sułtanowi złożyć sprawozdanie o ostatnich wypadkach.

Wniosek Rosji, aby utrzymać statut organiczny wywołał tutaj bardzo złe wrażenie, albowiem skomplikowany system rządu uchodzi powszechnie za przyczynę upadku ekonomicznego Rumelji. Sympatje dla Rosji zaczynają stygnąć. Główni sprawcy rewolucji, Kalezew, Stojanow i Ryssow wyrazili dziennikom *Daily News*, *Pall-Mall-Gazette* i *Times*, telegraficzne podziękowanie za bezstronne popieranie sprawy bułgarskiej i prosiły je o dalsze opiekowanie się interesami bułgarskiego narodu, który walczy o zupełną niepodległość narodową.

Berlin 10 października. Magistrat miasta Królewca odrzucił żądanie reprezentacji miejskiej, aby wystosować do ministerjum petycją o wstrzymanie wydalań.

Paryż 10 października. W Paryżu oddano 430.891 głosów. Po odtrąceniu głosów nieważnych wynosi absolutna większość 215.000. Wybrani zostali tylko czterej posłowie, mianowicie radykaliści Floquet, Lockroy, Anatole de la Forge i wreszcie Brisson, który otrzymał 215.416 głosów.

Co do reszty 34 posłów rozstrzygnie wybór ściślejszy. Do wyboru przyjdą między innymi: minister spraw wewnętrznych Allain Targé, Barodet i Clemenceau, na których oddano przeszło 200 tysięcy głosów. Rezultat ogłoszony będzie urzędownie dziś w nocy.

Berlin 10 października. (:) W przyszłym tygodniu wraca następca tronu z swą małżonką i z całym domem z swojej po Włoszech podróży, albowiem w przyszłą niedzielę (d. 18 b. m.) ma uroczyście obchodzić w Nowym Pałacu w Poczdamie dzień swoich urodzin. Owóż, ponieważ cesarz ma wrócić dopiero po 20 b. m. do Berlina, przeto w sferach politycznych z pewną ciekawością zadają sobie pytanie, czy Bismark przybędzie z Friedrichsruhe przed 20 b. m. czy dopiero po 20 b. m. Pierwsze oznaczałoby pewną kurtuazję dla domu następcy tronu i zatarcie niedawnych frykcyj; drugie — istnienie dalej naprężonych stosunków.

Na mityngu zwołanym przez starszynę kupiecką do wielkiej sali balowej Grand Hotel, uchwalono rezolucję wzywającą rząd, aby zaniechał wydalania poddanych rosyjskich i austrjackich, bo odbije się to dotkliwie na handlu niemieckim.

Moskwa 10 pazdziernika. *Moskowsk. Wied.* utrzymują, że dla obsadzenia posad nauczycieli szkół ludowych w Bułgarji, posprowadzał sobie ks. Battenberg nihilistów rosyjskich, przebywających w Genewie.

Paryż 10 października. Grevy przyjął wczoraj wizytę W. ks. Aleksego i Mikołaja Mikołajewicza a przedpołudniem ks. Hohenlohe, który doręczył mu na pożegnalnej audjencji list odwołujący go z posady ambasadora. Utrzymują tu, że jego następcą będzie hr. Münster.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. października 1885.

Hotel Georgea: I. hr. Tarnowska z Sniatynki, W. Podlewski z Czernicy, M. Br. Błażowski z Nowosiółek, A. Rakowski z Polski, A. Trzciński z Polanki, E. Bayersfeld-Bayer z Krakowa, Maksymilian Kronberger z Ungwaru, Maurycy Kronberger z Ungwaru.

Hotel Francuski: K. Ramwid z Rosji, Dr. R. Piątkiewicz z Tarnopola, I. Neuman z Biały, L. Gallet z Francji, A. Noel z Komarna, I. Koch z Węgier, E. Blum z Wiednia, B. Dowiakowska z Warszawy.

Hotel Europejski: W. Starzyński z Derewni, S. Zalesiński z Ujezdny, R. Gubatta z Sambora, J. Grzegorzewski z Krakowa, Dr. Eisinger z Sadogóry. Dr. Mach z Kańczugi, K. Lering z Odessy, E. Hemmel z Wiednia.

Hotel Langa: J. Au z Dublan, J. Wallstab z Berlina, I. Gessler z Jägerdorf, L. Willner z Tarnopola, J. Wawreczko z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Wesołowski z Polski, T. Dorożyński z Husiatyna, Doktor J. Dorożyński z Borszczowa.

Hotel Krakowski: M. Grabowski z Podola, W. Kudelski z Stanisławowa, A. Piotrowski z Krakowa, K. Czałczyński z Tyśmienicy, W. Lewicki z Stanisławowa, E. Holiaty z Kociubiniec.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. Października. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·45	Akcje banku kr.	280·80
„ srebrna „	82.35	Weks. na Lond.	125.90
„ złota „	108.90	Dukaty	6.—
Losy z r. 1860	98·90	Napoleondory	10·01
Ak. b. aus.-węg.	855·—	Mark niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredyt.	280.60	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	227.—	Kolej południ.	133·20
Unionsbank	76·75	Napoleondor	10·01
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	92.50

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	35.50	Węg. akcje kr.	281.25
Anglo-austr.	96.75	Unionsbank	76.50
Kolej Kar. Lud.	225.40	Nordbahn	228.—
Kolej połud.	133.—	Kolej Alföld.	180.25
Kolej państw.	283.10	Kolej lw.-czern.	223.75
Węg. Nordostb.	171.25	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	—.—	Elbetal	150.25
Węg. cis. losy r.	121.25	Länderbank	97.60
Renta węg. 4%	96.90	Bankverein	100.25
Ros. rubel pap.	1·23·¾	Losy węgierskie	117.—
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: mdłe.

Wiedeń 9 października godzina 5 minut 50.

Akcje kred. . .	281.—	Papierowa renta .	81·50
Akcje Kar.Ludw.	227·—	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin, dnia 9. Października 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·90	Akcje kredyt.	454·50
Lombardy	216.50	Galicyjskie	91.70
Pożyczka wsch.	59.30	Austr. bank.	161.45

Paryż 9. Października. Renta 3% 79·50.

...pier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.